

Od autora: Los, cóż znaczy los...

„Wróżka Akacja”

- Jesteś piękna!
 - Żartujesz chyba. Czuję się teraz najpodlej w całym swoim życiorysie.
 - Spójrz na siebie – powiedział Gub. – Jesteś cała w kwiatach. Białych i pachnących.
 - To zmyłka. Czytaj symbole na odwrot – odpowiedziała Akacja. – Im nieszczęśliwsza, tym bardziej jestem ubielona kwiatem.
 - A czemu jesteś nieszczęśliwa? Dokoła wiosna w rozkwicie, słońce intensywnie toczy wokół swoimi promieniami.
 - Nienawidzę słońca! Nienawidzę wiosny! – odparła rozsierdzona Akacja.
 - Dlaczego? – spytał nic nie rozumiejący Gub. – Dookoła tyle radosnych ludzi. Zakochanych par.
 - Właśnie dlatego!!! – zapalała prawdziwym gniewem. – Wtedy przyodziewam suknię z białych, pachnących kwiatów i cierpię. Im bardziej cierpię, tym jestem piękniejsza.
 - Kim jesteś? – zainteresował się Gub.
 - Wróżką Akacją. Po prostu.
 - A czemu wróżką?
- Czemu? Sama nie wiem. – zastanowiła się Akacja. – Może dlatego, że pozory mylą. Im bardziej czegoś pragniesz, tym mniej możesz. Im bardziej kłamiesz, tym bardziej jesteś wiarygodny.

Po chwili dodała.

- A ty kim jesteś?
- Jestem Gub. Guru. Stwórcą. Naczelnik świata. Możesz określić mnie według własnego widzimisie, ale wiedz, że bardzo mi zależy, aby każdy był szczęśliwy.
- Serio? W moim przypadku to niemożliwe.
- Czemu?
- Bo tak jest. Po prostu. Są stworzenia, którym nie jest pisane szczęście. Są Wróżki, które muszą kłamać, aby nikt nie odkrył głębi ich smutku.

Wróżka Akacja rosła w długiej alei różnorodnych drzew otaczających park na Polach Mokotowskich. Była pierwsza z brzegu, najbardziej widoczna, dlatego ludzie zmierzając na wiosenne, czy letnie pikniki i spacerować jako pierwszą widzieli właśnie ją. Przy niej się zatrzymywali, zachwycali jej pięknem i aromatem bijącym z kwiatów. A potem wszyscy, z nielicznymi wyjątkami, brali się za ręce lub zaczęli całować. Niektórzy czynili odważniejsze kroki i śmiało wygibasy, aby tylko zdobyć to, czego pragnęli. Skradziony całus, pieszczotę, dotyk w zakazanym miejscu. Biedna Akacja nie mogła na to wszystko patrzeć. Im usilniej starała się nie widzieć ohydnych objawów zakochania i działania słonecznych afrodyzjaków, tym bardziej była smutna i zdołowana. Im większy ogarniał ją smutek, tym piękniejsze były zdobiące ją kwiaty. A im więcej pachnących kwiatów, tym więcej zakochanych par zatrzymywało się przy jej gałązkach, by sycić się ich urokiem.

Wróżka Akacja tęskniła za swoimi siostrami i braćmi, kolegami i przyjaciółmi, którzy rośli daleko od niej. Nie miała więc z kim porozmawiać, komu się wyżalić na swoją samotność i brak perspektyw na Miłość z wzajemnością. Dlatego z całego serca nienawidziła wiosny i lata, bo wtedy najdotkliwiej cierpiała.

Jej ulubioną porą roku była zima, a nawet już schyłek jesieni. Im chłodniej i bardziej wilgotno, tym lepiej się czuła psychicznie. Była wtedy spokojna i martwa w środku. Nie cierpiała i nie płakała, patrząc na szczęście innych.

Widywała też czasem brzydkie, nieszczęśliwe stworzenia – ludzi, którym Bóg poskąpił urody, pewności siebie i łatwości nawiązywania kontaktów. Wcale nie byli rzadkością, częściej widywała ich w pochmurne i zimne dni, gdy snuli się samotnie wśród bezlistnych drzew, nawet nie starając się wyglądać zadbane. Wałęsali się mokrzy, zziębnięci, bez parasolek. Bez pomysłu na życie, bez konkretnego celu wędrowania. Rozumiała ich doskonale i gdyby mogła, gdyby знаła ludzki język chciałaby im jakoś pomóc, chociaż porozmawiać.

Była stara i wiele widziała, wiele doświadczyła w swoim długim życiu. Patrzyła na ludzki świat i Boga bez serca, który wcale nie interesował się losem swoich owieczek. Miał to po prostu gdzieś. Nie obchodzili go ludzie, którym się nie wiodło. Nawet nie starał się im pomagać. Nic nie robił, aby zapobiec katastrofom kolejowym i lotniczym, pożarom, powodziom i wypadkom. Nie uprzedzał o nadchodzących kataklizmach. Wyobrażała go sobie jako grubego, znudzonego wiekuistym życiem starca, który liczył martwe dusze. Jakby za każdą z nich dostawał prowizję i bogacił się, pomnażając niezliczone zasoby boskiego skarbcza ukrytego gdzieś w niebiosach. Wróżka Akacja nie wierzyła w żadnego boga, ani Boga ludzkiego. Ani boga zwierząt, ani roślin.

Od razu domyśliła się, że Gub, który ją ostatnio zaczepił był bogiem roślin. Może jednym z wielu, któż to mógł wiedzieć. Instynktownie nie wierzyła żadnemu jego słowu.

- Witaj, Wróżko Akacjo! – Gub zjawił się, jakby ściągnęła go myślami.

- Witaj – odpowiedziała oficjalnie, bez cienia radości w głosie, choć był jedynym jej rozmówcą. – Wiedziałam, że się zjawisz.

- Skąd wiedziałaś? Przecież mnie nie widać.

- Ha! Drzewa wiele widzą, mają oczy, które czują. Ludzie mają nas za głupie. Wy bogowie pewnie też.

- Ależ... skąd ci to przyszło do głowy? – kontestował Gub. – Drzewa są bardzo potrzebne, nawet jeśli nie mają własnego rozumu.

- Drogi Gubie! Oj, tutaj się grubo mylisz... - odpowiedziała hardo Akacja i zamilkła.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem Akacjo, ale drzewa to stworzenia niższego rzędu niż zwierzęta, czy ludzie. Sama przyznasz, że z nikim nie możesz porozmawiać poza mną i innymi drzewami. Ale wśród nich ty na pewno jesteś najmądrzejsza. Jak żyję, nie spotkałem jeszcze tak intrygującej istoty. Tak pięknej...

- Gubie! – zezłościła się Akacja. – Nie brnij dalej po niepewnym gruncie. Nie jestem głupia! I nie kłam proszę. Najbardziej brzydzę się kłamstwem i dwulicowością, wyczuwam je na odległość.

Zepchnięty w kozi róg Gub zachwiał się w swoim postanowieniu bycia miłym za wszelką ceną, rozszerdziła go bystra Akacja i po chwili zniknął. Zaś Akacja zaczęła szumieć po swojemu smutne pieśni. Mimo, że popołudnie było upalne i bezwietrzne, jej liście i kwiaty poruszały się, w tęsknym tańcu – śpiewie.

Gub, jak żaden bóg, nie mógł jej pomóc. Nikt nie mógł jej pomóc. Żyła, a raczej wegetowała w samotności. Z dala od bliskich, bez żadnych planów, perspektyw i marzeń. Wiedziała, że jej czas na bycie szczęśliwą już dawno minął, choć tak naprawdę chyba nigdy nie była w pełni szczęśliwa. Nigdy nie była też matką, nie widziała jak kielkowały, jak rosły w siłę maleńkie akacyjki zrodzone z jej nasion. Była pusta, martwa za życia, jak bezpłodna kobieta.

Wiedziała jednak, że czas końca jeszcze nie nadszedł. Mogła żyć ze sto lat albo dłużej, zanim nie zetnie jej człowiek albo nie powali silny wichur. Albo piorun, który wypali z niej wszystkie tchnienia i życiodajne soki.

Nagle ciszę przerwał grzmot. Zbliżała się burza, pierwsza tej wiosny.

Wkrótce, nie wiadomo skąd pojawił się silny wichur, jakby czekał w ukryciu, w którejś z dziur tych wielkich dębów po drugiej stronie polany. Wziął we władanie wszystkie drzewa, krzewy i trawy. Te ostatnie falowały na wietrze jak zielone morze, kolorem przypominające Morze Czarne. Wróżka Akacja mocując się w wiatrem, patrzyła na uciekających ludzi. Pędzili zewsząd, do zejścia do metra, na przystanek tramwajowy i autobusowy. Do pobliskiego pubu „Zielona Gęś”. Mijali ją, nie zatrzymując się na ohydne mlaskanie i całowanie. Oszczędzili jej zwyczajowych, długich powrotów i pożegnań w cieniu ukwieconych gałęzi.

W ślad za wiatrem, nadciągnęła ulewa. Deszcz padał miarowo i sążnięcie, tworząc głębokie kałuże na chodnikach i ścieżkach rowerowych, ziemia również nie nadążała chłonać nadmiaru wody i trawnik gdzieś stawał się małym jeziorem. Wiatr w końcu zelżał, deszcz zmizerniał i nastał wieczór ma-

jowy. Wszystko pachniało cudnie po burzy, aromaty unosiły się w powietrzu, wonie kwiatów mieszały z drzewnymi. Ptaki nieśmiało wznosiły trele.

I wtedy pojawiła się ona. Dziewczyna z deszczu. Miała na imię Lena. Zawsze przychodziła sama, spacerując pod obszernym parasolem, gdy deszcz jeszcze trwał. Wróżka Akacja dobrze ją знаła, oczywiście z widzenia, bo dziewczyna nader długo stała pod drzewem, wachając zapachy kwiatów. Nigdy ich nie zrywała, jak ci głupcy zakochani albo naiwne panienki wróżące sobie z jej liści: „*kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje...*” Celowo tak licząc, aby wyszło zawsze „*Kocha*”.

Lena musiała mieszkać gdzieś blisko. Może w tych wysokich bokach, po drugiej stronie ulicy. Jakby odliczała minuty, aby móc już wyjść na spacer. Samotny spacer. Może lubiła takie, może była na takie skazana. Akacja nigdy nie widziała jej w pełnym słońcu, gdy polana wypełniona była ludźmi. Celowo skazywała się na samotnictwo albo życie pisało jej taki terminarz wizyt.

Miała długie, proste włosy, a twarz i oczy zawsze schowane pod kapturem. Ubranie nie rzucało się w oczy, a raczej zlewało kolorystycznie z otoczeniem. Była niewidoczna, jak kameleon. Była tłem dla świata, dla innych żyć.

Z niewiadomych przyczyn Wróżka Akacja lubiła dziewczynę o imieniu Lena. Czekwała na jej pojawianie się, milczenie, które wyrażało więcej niż słowa. Lena podobnie. Nie przystawała dłużej przy żadnym innym drzewie. Tylko tu, na początku długiej alei. Rozumiały się, czując bliskość i ponadgatunkową więź. Wyczuwały wzajemnie smutek i samotność. Wyobcowanie z powodu odmienności, odizolowanie od społeczeństwa ludzi i roślin.

Wracając ze spaceru, Lena również przystawała przy Akacji, żegnając się z nią. Nie padały nigdy żadne słowa. Tylko myśli jednej przepływały cicho do drugiej, i odwrotnie.

Gdy skończyły się upiorne dla samotnych i nieszczęśliwie zakochanych wiosna i lato, nadeszły jesienne słoty i wiatry. Wtedy Lena prawie codziennie przychodziła na długi spacer. Wróżka Akacja, choć martwa w środku, była spokojnie szczęśliwa. Żadne nowe gwoździe nie penetrowały boleśnie jej duszy.

A najszczęśliwsze były obie zimą. Śnieżną i mroźną zimą. Wtedy migdalące się i ciepłolubne pary, kryły się po domach. A ci, którzy lubili zimowe spacerunki zachowywali się na tyle przyzwoicie, by nikogo nie zasmucać swoim nadmiernym okazywaniem uczuć.

Gdy było wystarczająco dużo śniegu, Lena przypinała narty i biegała po parku. Potrafiła to robić godzinami, wtedy pojawiał się uśmiech na jej twarzy. Wróżka Akacja także czuła wewnętrzny spokój, nic go nie zaburzało. Tak mijały dni i tygodnie ich spokojnej szczęśliwości. Do czasu...

Z nastaniem wiosny znów zaczęło się utrapienie obecnością i rozpasaniem zakochanych par. Lena z rzadka tylko zjawiała się w parku, późnym wieczorem, po zmroku. Akacja cierpiała piękniejąc z każdym dniem. Jej zielona suknia była ślicznie obsypana pachnącym białym kwieciem.

I powrócił Gub, dręcząc Akację fałszywą dobroduszością. Zjawiał się raz po raz, nieproszony, niewzywany, niechciany, a potem znikał kuląc się w sobie ze złości. Akacja była mądra i harda, dawno nie trafił mu się rozmówca, którego nie mógł pokonać w walce na słowa. Była rozsądna i waleczna, każde jego zdanie potrafiła rozłożyć na części pierwsze i wygrać. Zawsze.

Aż któregoś wieczora nadeszła burza, pierwsza wiosenna burza. Poprzedzała ją głucha cisza, podczas której żaden listeczek, żadna trawka nie drżała na wietrze. Powietrze stało się parne, ptaki zamilkły. Zwierzęta wiedzą... W oddali pojawił się grzmot, niedługo po nim niebo przecięła pierwsza błyskawica. I nagle, jak za uderzeniem biczem przez matadora rozwścieczony byk ruszył do ataku. Rozszalał się wiatr, unosząc w powietrze tumany kurzu. Grzmoty zbliżały się, a niebo jaśniało od tańca błyskawic. Burza szła nad park, jakby ktoś umyślnie tam ją skierował.

Wróżka Akacja szamotana wiatrem, broniła się, walczyła stawiając opór niezmiernym siłom natury. Nagle, tuż nad sobą usłyszała straszliwy grzmot, aż ziemia się zatrzęsła, a z nieba spłynęła ognista kula. Piorun trafił Akację, wypalił środek i rozdzielił jej gruby pień na kilka części. Kloce drewna rozpadły się na wszystkie strony świata, ukazując czarne wnętrza. Tylko gałęzie pokryte liśćmi i kwiatami świadczyły o dawnej potędze i urodzie drzewa.

Burza zaczęła się oddalać, a wraz z nią zanikał szyderczy śmiech, ni to ludzki, ni rodem z piekła. Wiatr zelżał, a ulewa przemieniła się w miarowy deszczyk. Na skraju parku pojawiła się Lena. Ukryta pod parasolem przystanęła przy powalonym drzewie. Jej smutek stał się jeszcze smutniejszy. Straciła wierną przyjaciółkę, cichą powierniczkę swoich niemych zwierzeń. Ich los został na zawsze już rozdzielony.

(20 – 21 maja 2018) Ursynalia

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 01.06.2018 13:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.